

Duża różnica między dochodem powszechnym a gwarantowanym

15 października 2012

Wieczór w jednej z warszawskich knajp. „Dostałam awans!”, wita zaskoczonych przyjaciół wchodząca do środka dziewczyna. „Mam umowę o pracę!”, dodaje z dumą. Ta i podobne historie oddają realia dzisiejszego rynku pracy. Polska to lider UE pod względem umów na czas określony, a jak twierdzą niektórzy, także umów śmieciowych, eufemistycznie określanych jako elastyczne warunki pracy [1]. Sztywny etat, właściwy epoce fordyzmu, przeszedł do historii. Przewartościowanie stosunków pracy nie musi jednak z definicji oznaczać pogorszenia warunków bytowych, wyścigu płac na dno i skrajnej eksploatacji siły roboczej. Przemiany pracy to często nie wynik konieczności, a sposób zaniżania jej kosztów przez pracodawcę. Niekoniecznie mowa bowiem o kreatywnych freelancerach rodem z prozy Richarda Floridy. Popularnością wśród internautów cieszył się rysunek, który obrazowo ilustruje to zjawisko: dwie sprzątaczkę dyskutują o warunkach swojego zatrudnienia. Na pytanie o rodzaj stosunku pracy, kobieta nachylająca się nad muszlą klozetową odpowiada: „umowa o dzieło”.

Bezsporny jest za to wzrost znaczenia pracy elastycznej. Maleje znaczenie płacy minimalnej, której systematyczny wzrost staje się mniej odczuwalny. Tak jak ukazuje to anegdota ze wstępu, etat przestaje być przeciętnością, stając się wyróżnieniem. Premią nie jest podwyżka, lecz rodzaj umowy. Stosunki pracy dzielone są na części składowe, z których tylko czasem podstawa opiera się na umowie o pracę, której większą część, czy nawet całość, reguluje umowa śmieciowa lub szara strefa. Stare zabezpieczenia nie działają, a warunki pracy zbliżają się do modelu XIX-wiecznej anarchii. Jak temu zaradzić? Pomysłem jest dochód gwarantowany.

TOWAROWA PUŁAPKA

Nie jest specjalną tajemnicą, że to brak odważnych propozycji stanowi bolączkę dzisiejszej lewicy. Poszła ona mocno w prawo i dopiero ostatnio ostrożnie odwraca ekonomiczny kurs. Wiele jej partii nie kwestionuje surowych programów oszczędnościowych prowadzonych pod dyktando MFW. Strategia ta zupełnie je kompromituje, co widać na przykładzie wyborów w Grecji i Francji. W pierwszym przypadku tradycyjnie dominująca socjaldemokracja stała się drugorzędnym ugrupowaniem, którego jedyną perspektywą jest bycie mniejszościowym partnerem koalicyjnym. We Francji pierwsze od dawna zwycięstwo socjalistów umożliwiło głoszenie najbardziej radykalnego programu tej formacji od wielu lat. Lata defensywy stępiły ostrze żądań, którym towarzyszy dzisiaj iście konserwatywne wyrachowanie. W tym czasie apriorycznie aprobowane dawniej pomysły zyskały etykietę radykalizmu, w myśl dominującej ideologii chętnie redukowanego do populizmu. Dla lewicy, która niezdecydowanie broni zamiast żądać, idea dochodu gwarantowanego zyskująca w ostatnim czasie rosnące poparcie, stanowi próbę odwrotu od tej tendencji: postulat ofensywny.

W dyskursie funkcjonuje parę określeń, które często bywają ze sobą utożsamiane. Niestety niesłusznie, nieraz chodzi bowiem nie tyle o terminy bliskoznaczne, co przeciwstawne. Dochody: gwarantowany, podstawowy, powszechny i obywatelski, nie są tym samym. Pierwsze ze wskazanych określeń nie należy do grupy, której przedstawicielami są pozostałe. Dochód gwarantowany odnosi się do odpowiedniego wynagrodzenia dla pracowników, nie zrywając z ideą pełnego zatrudnienia i tradycyjnie właściwą socjalizmowi wizją emancypacji przez pracę. Dochód powszechny (podstawowy, obywatelski) to natomiast postulat zapewnienia minimalnego zabezpieczenia dla ogółu obywateli. Przyznawanego powszechnie, tj. na zasadzie obywatelstwa. Pozornie druga idea zdaje się być bardziej egalitarna. Tylko pozornie!

Jak zauważa gorący zwolennik pierwszej i krytyk drugiej spośród tych kategorii, Michel Husson, „zwolennicy powszechnego dochodu zawsze wyrażają swoje projekty w

kategoriach pieniężnych” [2]. Sytuacja ta powoduje, że pozorna troska o zwalczenie reguł kapitalizmu, skutkuje poparciem właściwych mu fetyszy. Jak wskazuje francuski ekonomista, „taki punkt widzenia należy uważać za reakcyjny, ponieważ równa się on prawdziwemu odspołecznieniu, gdy tymczasem wszelki postęp polega na tym, że poziom uspołecznienia wzrasta. Projekt postępowy polega na przywracaniu i poszerzaniu pola bezpłatności – na poszerzaniu gwarantowanych praw społecznych pod postacią coraz liczniejszych usług. Zwolennicy powszechnego dochodu proponują (...) odwrót – wprowadzenie indywidualnego dochodu pieniężnego” [3].

Widać tu różnicę między dwiema koncepcjami. Dochód powszechny nie pozostaje w sprzeczności z projektem neoliberalnym, zakładającym atrofię sektora publicznego. Wyposażenie obywateli w odpowiednie minimum, umożliwia im funkcjonowanie w elastycznej rzeczywistości rynkowej, w której każda usługa publiczna jest odpłatna. Nie powinno w tym kontekście dziwić, że pod koniec życia jednym z orędowników tego pomysłu był nikt inny, jak Milton Friedman. Promował on podatek negatywny, mechanizm progresywnego uzupełnienia do sugerowanego przezeń podatku liniowego. Osoby osiągające dochód poniżej pewnej wartości otrzymywałyby równą jej zapomogę, wolną od opodatkowania [4]. Jak wskazuje Husson, „ten tropizm pieniężny faktycznie prowadzi zwolenników powszechnego dochodu (z czego zresztą nie zdają sobie sprawy, gdyż w ogóle nie dostrzegają takiego problemu) ku rozszerzeniu sfery utowarowienia” [5]. Dochód podstawowy jest perwersyjnym mechanizmem, „który sprowadza się do przyznania racji dyskursowi pracodawców o ‘nadmiernej’ wysokości niskich płac i przerzucenia na państwo odpowiedzialności za ‘uzupełnienie’ płac, z których nie można wyżyć. Wraz ze zmniejszeniem składek uiszczanych przez pracodawców, jest to najlepszy sposób na ściągnięcie całej hierarchii płacowej w dół” [6].

Co ciekawe, idea budzącej grozę utopii dochodu podstawowego nie jest nowa. Zdaniem Jana Dzierzgowskiego, pierwszym

przypadkiem odwołania się do niej był II tom The Rights of Man Thomasa Paine'a [7] w 1792 r. Ciekawszy przykład opracowania idei gwarancji dochodowych w tym czasie wykraczał jednak poza ramy teorii. 6 maja 1795 r. sędziowie pokoju z angielskiego Berkshire, spotkali się w Pelican Inn w Speenhamland. Opracowali tu ramy systemu powszechnych zasiłków przyznawanych biedocie, których wysokość powiązano z ceną chleba [8]. Tak po raz pierwszy wcielono w życie dochód powszechny. Jego skutki okazały się katastrofalne. Umożliwiły utrzymanie się paternalistycznego systemu pracy i wspomogły wyścig płac na dno. Zabezpieczenie bytu bez konieczności pracy odebrało motywację do niej, przyczyniając się do zmniejszenia wydajności. W dłuższej perspektywie to jednak nie pracodawcy stali się ofiarami systemu-pułapki. Umożliwił on im zaprzestanie podwyższania wynagrodzeń, a pracowników pozostawił w ubóstwie przekraczającym jedynie granice egzystencji. Katastrofalny w skutkach ład zniesiono w 1834 r., umożliwiając rozkwit brytyjskiego kapitalizmu.

UTOPIA BEZ PERSPEKTYW

Naczelnym orędownikiem dochodu podstawowego w Polsce jest Ryszard Szarfenberg z Instytutu Polityki Społecznej UW, administrator poświęconej temu zagadnieniu strony dochodpodstawowy.pl. Przyznaje on, że nie wierzy we wprowadzenie dochodu powszechnego „w ciągu najbliższych lat, a może i dekad”, a jedynie w bardziej długofalowej perspektywie [9]. Mimo tego widzi perspektywy dla tego projektu. Co zastanawiające, wiary Szarfenberga nie podważają nawet jego koszty. Te są tymczasem ogromne: zdaniem naukowca sięgnęłyby wartości 1/3 PKB Polski w przypadku zagwarantowania każdemu obywatelowi po 1 tys. zł miesięcznie. Husson z kolei wylicza, że podobny projekt w przypadku bogatszej Francji pochłoniąłby aż ćwierć jej PKB [10].

Podobnie co sędziom ze Speenhamland, idei dochodu powszechnego towarzyszy utopijny idealizm. Niezależnie od egalitarnych motywacji, ignoruje ona czynniki rynkowe. Te oddziałują zawsze

i nie odmieni tego nawet porzucenie rynkowej ortodoksji. Wystarczy przypomnieć historię komunizmu wojennego, którego centralistyczne planowanie nie wyrugowało szarej strefy, uzupełniającej dysfunkcje nominalnego ładu. Nie trzeba być reakcjonistą, aby wytknąć absurdy pomysłu określenia indeksacji dochodu podstawowego na poziomie płacy minimalnej. Żaden pracownik najemny nie miałby ochoty podjąć tak opłacanego zajęcia, a z kolei określenie go na niższym poziomie, byłoby jedynie rozwinięciem zasiłków.

Protagonisci powszechnych gwarancji dochodowych wskazują też, że dzięki dowartościowaniu pracy w domu, sprzyjałyby one emancypacji kobiet. Czy rzeczywiście? Naczelną ideą dochodu podstawowego jest powszechny charakter tego świadczenia. Należałoby się ono zarówno wykonującym nieodpłatną pracę domową, jak i tym, którzy się nią nie parają. Dysproporcje nie zmniejszyłyby się, a wymiar egalitarny byłby pozorem. Równość o wiele efektywniej od konserwowania tradycyjnego modelu rodziny zapewnia aktywizacja zawodowa kobiet. Tzw. płaca macierzyńska ma się do tego tak, jak pięść do nosa.

Krytyka dochodu powszechnego niekoniecznie wiąże się więc z demonizowaniem zabezpieczeń społecznych, pogardą dla biedy i podkreślaniem odpowiedzialności rozleniwionych jednostek za znalezienie się w złym położeniu. W rzeczywistości nie stanowi on odejścia od rynkowego fetyszyzmu. Nie zmniejsza dyskryminacji tak na polu spraw klasowych, jak i dyskryminacji ze względu na płeć. Co więcej, ugruntowuje stary porządek, wzmacniając silniejszych i utrzymując słabszych na ich obecnych pozycjach.

CO W ZAMIAN?

O wiele ciekawszym pomysłem wydaje się być dochód gwarantowany, który utożsamiać należy z ideą emancypacji przez pracę i dostosowaniem modelu dobrobytu do dzisiejszych realiów. To odpowiedź na sytuację, w której płaca minimalna stanowi iluzję w wyniku zaniku normatywnych uregulowań pracy.

Prawdziwym wyzwaniem w kontekście dochodu gwarantowanego jest to, jak sensownie wyliczyć taki jego poziom, aby jednocześnie przyznawać go osobom zatrudnionym we wszystkich grupach zawodowych, a więc także pracującym nieregularnie. Jak określić minimalny poziom wymaganego zaangażowania? Czy można wyliczyć go na bazie roboczogodzin, a jeśli tak, to jaki sposób? Być może właśnie takie rozwiązania byłyby najtrafniejsze.

Chociaż emancypacja odbywa się poprzez pracę, należy pamiętać, że nie warunkuje to zwiększania eksploatacji. Katastrofą byłaby recepcja modelu, w którym pracownicy byliby zmuszeni do maksymalizacji czasu spędzanego w pracy. W gorącej dyskusji o emeryturach rzadko padał pomysł nie tyle wydłużenia uprawniającego do nich wieku, co jego skrócenia. Repartycyjny system wymusza stały dopływ składek, ale problemem dla niego nie jest bomba demograficzna. Kapitał w systemie zmniejsza niewielka liczba pracowników: raptem nieco ponad połowa Polek i Polaków w wieku produkcyjnym jest aktywna zawodowo. Skrócenie rzeczywistego czasu pracy i wieku emerytalnego zwiększyłoby liczbę zatrudnionych-składkowiczów, stabilizując system wbrew przepowiedniom jego przeciwników, pozornie zatroskanych o przyszłość emerytów.

System speenhamlandzki doprowadził do ustąpienia pola klasycznemu kapitalizmowi. Nie pozwólmy więc na to, aby dochód powszechny zrobił to wobec jego współczesnego odpowiednika. Dochód gwarantowany stanowi perspektywę rozwiązania palących problemów społecznych, a gwarancje dochodowe oparte na idei powszechności są ich tworzeniem. Warto je wyraźnie od siebie oddzielić, bo łączą je tylko szczytne motywacje. Skuteczność już nie.

Autor: Łukasz Drozda

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Patrz np. serwis elastyczni.com.pl, zachęcający do śmieciowych warunków zatrudnienia. Prowadzi go Związek Przedsiębiorców i Pracodawców, którego przewodniczącym jest neoliberalny publicysta i ekonomista, Robert Gwiazdowski.

[2] M. Husson, *Kapitalizm bez znieczulenia. Studia nad współczesnym kapitalizmem, kryzysem światowym i strategią antykapitalistyczną*, przeł. Z.M. Kowalewski, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2011, s. 144.

[3] Tamże.

[4] M. Friedman, „Podatek negatywny”, przeł. Ł. Sommer, *Gazeta Wyborcza*, nr 18/2000, s. 22.

[5] M. Husson, „Koniec pracy i powszechny dochód”, *Le Monde Diplomatique* – edycja polska, nr 9/2006, <http://www.monde-diplomatique.pl/LMD9/index.php?id=1>, dostęp: 8.7.2012.

[6] M. Husson, *Kapitalizm...*, dz. cyt., s. 142.

[7] J. Dzierzgowski, „Przeciw tyranii szefów, mężów i biurokratów”. Idea dochodu gwarantowanego i związane z nią kontrowersje, Praca magisterska obroniona w Instytucie Socjologii UW w 2007 r., http://rszarf.ips.uw.edu.pl/pdp/o_pdp/dzierzgowski.pdf, dostęp: 8.7.2012, s. 16.

[8] K. Polanyi, *Wielka transformacja. Polityczne i ekonomiczne źródła naszych czasów*, przeł. M. Zawadzka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 94.

[9] Wywiad K. Piławskiego z R. Szarfenbergiem, „Tysiąc złotych dla każdego”, *Przegląd*, nr 22/2011, <http://www.przegląd-tygodnik.pl/pl/arttykul/tysiac-zlotych-dla-kazdego>, dostęp: 8.7.2012.

[10] M. Husson, *Koniec...*, dz. cyt.